



200. rocznica urodzin

bł. Marii Angeli Truszkowskiej

Kalisz – Sanktuarium św. Józefa, 16 maja 2025 r.

Rodzina Truszkowskich

Narodziny i wychowanie dzieci

Siostra Maria Błażęja Kowal

„Roku tysiąc osiemset dwudziestego drugiego, dnia piętnastego października, stawił się Józef Kazimierz Franciszek trzech imion Truszkowski pisarz sądu pokoju Powiatu Kaliskiego urodzony w Tykocinie, mający lat dwadzieścia trzy, zamieszkały w Warszawie od lat pięciu, w stanie bezżennym zostający. Stawiła się także Józefa Katarzyna Barbara trzech imion Rudzińska dotąd niezamężna zamieszkała przy Bracie swoim, urodzona w Warszawie, mająca lat osiemnaście skończonych... Żądaniem jest stron stawiających abyśmy do obchodu ułożonego między nimi małżeństwa przystąpili, zapytaliśmy się przyszłego Małżonka i przyszłej Małżonki czyli chcą połączyć się z sobą związkiem małżeńskim? Na co, gdy każde z nich oddzielnie odpowiedziało, iż taka ich jest wola: ... Oświadczamy w imieniu prawa, iż Józef Truszkowski i Józefa Rudzińska są połączeni z sobą węzłem małżeństwa.”

Młodzi małżonkowie zamieszkali w Kaliszu, gdzie Józef dostał posadę rządową podprokuratora przy sądzie policji poprawczej, w domu pod numerem hipotecznym 93. Niedługo później pani Truszkowska zaczyna szykować wyprawkę dziecięcą. *„A pierwsza wyprawka dziecka nie powinna być ani ozdobną, ani strojną, ale przede wszystkim praktyczną i obfitą. Otwartych koszulek należy przygotować 2 do 3 tuzinów, z których pewna część większych rozmiarów, licząc na wzrost dziecka. Kaftaniki w tej samej ilości, wykonane z satynki, barchanu lub batystu. Bardzo praktyczne są kaftaniki szydełkowe, gdyż nie odciskają się na delikatnym ciele dziecka.”*

Wreszcie na świat przychodzi z radością oczekiwane dziecko, dziewczynka: Wanda Kamella Józefa. Urodziła się w marcu 1824 roku i zmarła półtora miesiąca później. Młodzi rodzice zapewne mocno odczuli śmierć pierworodnej córki. Wiec gdy pani Truszkowska kolejny raz spodziewała się dziecka, postarano się zapewnić mu wszelkimi sposobami bezpieczne przyjście na świat. To zapewne było przyczyną przeprowadzki, z domu nr 93, do domu pod numerem 52. Niestety pożar, który strawił miasto w 1914 roku i jego późniejsza odbudowa w zmienionym kształcie, nie dają dziś szans na precyzyjne odnalezienie tych domów. Narodziny dziecka były zawsze ważnym wydarzeniem. Kobiety rodziły we własnym domu, czasem u krewnych, przy asyście lekarza, akuszerki lub obojga. Mogły też być obecne kobiety z rodziny ale tylko zamężne. Pani Truszkowska w Kaliszu była niestety pozbawiona opieki najbliższej rodziny, której życie koncentrowało się wokół Warszawy. Możemy się domyślać, że zapewniono jej, jak najlepszą opiekę medyczną. Kolejna córka urodzona 16 maja 1825 roku okazała się być dzieckiem wyjątkowo wątłym i słabowitym. Jak zapisano po latach: *„Przyszła na świat przedwcześnie bardzo wątła, dochowana w wacie i pierzach z defektową niewykształconą czaszką i przez doktorów przeznaczona żyć do lat siedmiu tylko... Młoda Matka była ciągle zajęta, aby to niemowlętko utrzymać przy życiu sztucznym ciepłem ogrzewając. Nie mogła sama karmić Dzieciątka; sprowadziła mamkę*

Krakowiankę, bo doktorzy w tym widzieli środek utrzymania przy życiu, jeżeli karmić będzie silna kobieta. Dziecina rozwijała się prawidłowo, ale Rodzice byli ciągle niepokojeni przez doktorów, że stan zdrowia jest tak słaby.”

W trzy dni po urodzeniu się dziecka, zgodnie ze zwyczajem, rozesłano krewnym i bliskim znajomym listy donoszące o szczęśliwym wydarzeniu. Obowiązku tego dopełnia zwykle ojciec. Odebrawszy list podobny, należy w przeciągu ośmiu dni złożyć wizytę i dowiedzieć się o zdrowie matki. W dziesięć dni najdalej po szczęśliwym rozwiązaniu, sama pani zwykle przyjmuje gości. Leżąc na szezłagu ma kolebkę nowonarodzonego dziecka obok siebie. Odwiedziny nie powinny trwać zbyt długo i zabronione jest najsurowiej prowadzić rozmowę o przedmiotach smutnych. Należy unosić się nad pięknnością niemowlęcia, choćby pięknym nie było i wynajdywać podobieństwo do rodziców. Kobieta wychodząc pierwszy raz z domu po porożu, idzie naprzód do kościoła. Tam, przy ceremonii wyvodu, będącej w zwyczaju w katolickiej religii, powinna wedle możliwości złożyć pieniężną ofiarę, podsuwając pod świecę monetę złotą, srebrną albo nawet miedzianą.

Ojciec ma jeszcze jedną ważną misję do spełnienia. W przeciągu trzech dni od daty urodzin niemowlęcia udaje się do sklepu i nabywa za 3 kopiejki druczek do wypełnienia, w którym wyszczególnia się imię i nazwisko nowonarodzonego dziecka, stan rodziców, wyznanie i sposób ich utrzymania. Druk tak wypełniony poświadczają rządca domu, w którym niemowlę przyszło na świat, a podpis rządcy i zapisane informacje potwierdza osobiście komisarz cyrkulu, czyli urzędu okręgu, swoim podpisem i pieczęcią urzędową. Na podstawie tego druku rejestruje się urodzenie dziecka w urzędzie stanu cywilnego, którym była wówczas parafia. Pan Truszkowski dziecko zarejestrował 19 maja podając, że urodziło się trzy dni wcześniej, w pół do piątej rano. Po czym za cenę około 7 kopiejek otrzymał wyciąg z metryki, który służył nowonarodzonej za kartę legitymacyjną.

W listopadzie 1825 r. na terenie Królestwa Polskiego wprowadzono nowe regulacje prawne dotyczące akt stanu cywilnego, co skutkowało połączeniem ich z metrykami kościelnymi. To spowodowało, że pan Truszkowski kolejny raz zarejestrował dziecko w urzędzie stanu cywilnego 1 stycznia roku 1826. Wtedy również dziewczynkę ochrzcił ksiądz Melchior Kierzkiewicz podproboszcz kolegiaty Panny Maryi w Kaliszu, w akcie chrztu oraz w drugim akcie urodzenia zapisano, że „ojciec – Józef Truszkowski okazał dziecię płci żeńskiej urodzone tu w Kaliszu dnia szesnastego maja tysiąc osiemset dwudziestego piątego roku o godzinie siódmej w wieczór... - Wychodzi na to, że szczęśliwy tatuś nie bardzo pamiętał, kiedy rzeczywiście urodziła się jego córka: w pół do piątej rano, czy o siódmej wieczorem. - Dziecięciu temu na chrzcie świętym nadane zostały imiona Zofia Kamilla a rodzicami jego chrzestnymi byli Marcin Ciechanowski i Franciszka Langowska.” Marcin Ciechanowski – starszy, przyrodni brat pani Józefy, pracował jako rejent i na uroczystości rodzinne przyjechał z Warszawy, być może zabierając ze sobą najstarszą swoją córkę, która w tym czasie miała już lat cztery i pół, Klotyldę Amalię, późniejszą matkę Weronikę - współzałożycielkę felicjanek. Pani Langowska natomiast, żona kaliskiego aptekarza pochwalić się mogła w owym czasie dziesięcioletnią już córką Anastazją Zofią, po której być może, dziewczynka otrzymała imię „Zofia” i która kilkanaście lat później zostanie jej nauczycielką.

Państwo Truszkowscy długo w Kaliszu nie zabawili. W ciągu 1826 roku, gdy mała Zofia miała około roku, powrócili na krótko do Warszawy, by następnie przeprowadzić się dalej na wschód – do Siedlec. Nie wiemy gdzie Zofia stawiała pierwsze kroki, gdzie zaczynała mówić i interesować się otaczającym ją światem. Domyślać się można, że właśnie w Warszawie, w domu swojego wuja Jana Ciechanowskiego, na ulicy Miodowej, gdzie wówczas Truszkowscy mieszkali. W Warszawie również przychodzi na świat kolejne dziecko – w styczniu 1827 roku urodziła się Waleria, ta sama, która siedemnaście lat później umarła otruta przez nieuważnego lekarza. W Siedlcach natomiast w sierpniu 1828 roku, przychodzi na świat pierworodny syn państwa Truszkowskich Władysław Józef. Radość z pewnością była wielka – pierwszy syn! Niestety chłopiec żyje niespełna 7 miesięcy. Pani Truszkowska zapewne zastanawiała się wówczas, czy podzieli los swojej matki

Anny, która urodziła na pewno - jedenaścioro dzieci a prawdopodobnie i więcej, odchowała do dorosłości tylko pięciorko. Pomimo postępów medycyny śmiertelność wśród dzieci pozostawała wysoka. Dzieci zabijały liczne choroby, zwykła grypa stanowiła śmiertelne niebezpieczeństwo, łatwo także ulegały niebezpiecznym wypadkom. Sytuację pogarszał często brak higieny i właściwego odżywiania.

Okres siedlecki to również czas, gdy na świat przychodzą kolejne dzieci: w lutym 1830 roku – Józef Emilian, we wrześniu 1831 – Kazimiera Wanda, w październiku 1833 – Ludwika Aleksandra. W trakcie roku 1834, po ponad sześciu latach, rodzina Truszkowskich opuszcza Siedlce i powraca już na stałe do Warszawy. Zofia ma wówczas dziewięć lat. Tam, wynajmują mieszkanie przy ulicy Długiej, blisko budynku sądu, gdzie pracuje ojciec i blisko kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Jana. Tam na świat przychodzą kolejne dzieci: w październiku 1835 – Bronisław Kazimierz, w październiku 1840 – Władysław Bruno, w maju 1843 – Jadwiga Anastazja. Patrząc na regularność narodzin dzieci można domniemywać, że pomiędzy 1836 a 1839 rokiem mogło urodzić się i umrzeć kolejne dziecko, jednak nie ma co do tego pewności - w czasie wojny uległy bowiem zniszczeniu księgi metrykalne akurat tych roczników. W między czasie Truszkowskich dotyka tragedia. W lutym 1836, mając cztery i pół roku umiera Kazimiera.

Warszawa to miasto rodzinnych spotkań, podobnie jak dworek we wsi Długa Kościelna, należący do Marcina i pałacyk w Grodźcu pod Będzinem własność Jana. Gdy schodziła się razem rodzina Truszkowskich i rodziny Marcina, Jana i Wincentego Ciechanowskich a wraz z dorosłymi prawie dwadzieścioro dzieci – było głośno i radośnie, był rwetes i bieganie po pokojach. Jak uspokoić szalejące dzieci? Pan Marcin znalazł sposób – 3 grosze dla tego, które zaśnie pierwsze. Chętnych nie brakowało. A jak dzieci śpią, dorośli mogą wreszcie usiąść przy kominku.

Gromadka dzieci, to też całkiem sporo obowiązków dla rodziców. Każde z nich ma swoje role do spełnienia, wszystko zgodnie ze zwyczajami i etykietą swoich czasów, i swojego statusu społecznego. A jak by nie było – Truszkowscy to szlachta i to dość zamożna. Stać ich było na zatrudnienie nie tylko służby ale i szeregu opiekunek do dzieci. W pierwszych miesiącach życia – była to mamka, której wynajęcie obmyślano bardzo starannie. Mamka była w końcu pierwszą opiekunką dziecka, a nie do końca jeszcze w początkach XIX wieku, wyzbyto się wiary w cechy „wysysane z mlekiem”. Odchowanyimi maluchami w dalszej kolejności zajmowała się niania, kilkuletnimi dziećmi, które wyszły już spod opieki niańki, a nie rozpoczęły jeszcze pełnej edukacji zajmowała się bona, przeważnie Francuzka, Szwajcarka, ewentualnie Niemka, gdyż w ten sposób dzieci mogły od razu rozpocząć naukę języków obcych. Zatrudnienie bony nie było w domu koniecznością – dziećmi w tym wieku matka mogła opiekować się samodzielnie, lub skorzystać z pomocy którejś ze starszych córek albo innej krewnej. Jednak, zwłaszcza przy licznej gromadce pociech, pomoc była przydatna. W przypadku Truszkowskich pomocą przez dłuższy czas służyła Zofia, jako najstarsza córka, dalej: młodzietka Anastazja Langowska do momentu ślubu z panem Stanisławem Kotowiczem w 1845 roku, oraz – też do czasu swego zamążpójścia w 1846 roku – młodsza siostra pana Truszkowskiego – Zuzanna.

A jakie w tej sytuacji obowiązki miała matka? Matka ponosiła odpowiedzialność za zdrowie dzieci, za ich charakter, za wszczepienie im odpowiednich wartości, za rozbudzenie wiary i nauczanie ich patriotyzmu. Macierzyństwo było nie tylko biologiczną rolą, ale także uświęconą misją kobiety, misją Matki Polki. Wychowanie córk było – przynajmniej w teorii – łatwiejsze niż syna. Matka przekazywała jej przede wszystkim swoją wiedzę i doświadczenie, przygotowywała ją do pełnienia tej samej roli. Do tego miała ją pod opieką przez cały czas – edukacja dziewczynki była krótsza, wcale nie musiała toczyć się poza domem, lub tylko w niewielkiej części, nie obejmowała także przedmiotów matce nieznanych. A sama pani Józefa Truszkowska, wychowanka pensji Wizytek, jak na owe czasy wykształcenie miała bardzo dobre. I wiadomo, że kobietą była zacną i z charakteru, i w pożyciu domowym. Zofia od urodzenia miała więc wzorowy przykład. Z dzieci Truszkowskich: Zofia uczyła

się na warszawskiej pensji pani Laury Brzezińskiej na rogu ulic Senatorskiej i Wierzbowej, w klasie pani Lehman, Jadwiga u norbertanek w Ibramowicach, Ludwika uczyć się nie lubiła i nie wiadomo czy była gdzieś na pensji, nie wiemy też, gdzie edukację zaczynali chłopcy, choć wiadomo, że na pewno się uczyli. *Młoda Zofia, temperamentu była żywego i zawsze pełna zapału do tego, co postanowiła* - pewnie była trochę uparciuchem. Jej ojciec cieszył się jednak, że była nadzwyczaj inteligentnym, zdolnym i chętnym do nauki dzieckiem. Choć, jak wspomniano - była nieładna, poważna, ale w rozmowie od dziecka miała tyle wdzięku, delikatności, dobrego wzięcia, że wszyscy musieli ją kochać.